



materiał przygotowany przez Rzeczpospolita. Plus Minus

PODWÓRKA ZMIENIAJĄ SIĘ W CMENTARZE - WSPOMNIENIA SANITARIUSZKI „OLEŃKI”

Wspomnienia z czasów Powstania Warszawskiego sanitariuszki „Oleńki” Danuty Arvaniti z domu Bogusiewicz – Batalion „Ruczaj” VII Zgrupowanie II Rejonu Warszawa – Śródmieście.



Od dzieciństwa jestem związana z Warszawą. Tu się urodziłam i wychowałam – tu przeżyłam grozę oblężenia w 1939 roku, trudne lata okupacji, niewypowiedziane ciężkie, tragiczne 63 dni Powstania Warszawskiego, a na koniec wysiedlenie z rodzinnego miasta.

Po powrocie do Warszawy w 1945 roku zamieszkałam na ul. Pięknej.

Stąd blisko jest już do ulicy Natolińskiej, na której w dniu 1 sierpnia 1944 roku...

W chwili wybuchu Powstania Warszawskiego znajdowałam się wraz z kilkoma dziewczętami z konspiracji na punkcie sanitarnym przy ul. Natolińskiej 4, który był przeznaczony dla plutonu 138 i 139 1 Kompanii Szturmowej Batalionu „Ruczaj” VII Zgrupowana, mających atakować w dniu 1 sierpnia gmach byłego Poselstwa Czechosłowackiego przy ul. Koszykowej 18, w którym byli wtedy skoszarowani hitlerowcy „SS Galicien”.

Nasz punkt sanitarny był kierowany przez dr „Henrykę” (Zb. Czajkowska) oraz komendantkę „Halszkę” (H. Liedtke). Sanitariuszka „Sarna” (Hanna Latało-Gudowska) przynosi nam wiadomość, że o godzinie 17-tej rozpocznie się Powstanie. Patrzymy na siebie zaskoczone i oniemiałe ze wzruszenia. To już za pół godziny ma nastąpić tak dawno oczekiwana godzina „W”.

Wkładamy z dumą biało – czerwone opaski i jeszcze raz przeglądamy nasze podręczne torby sanitarne. Mamy pod dostatkiem narzędzi, leków i materiałów opatrunkowych, które gromadziłyśmy od dłuższego czasu na punkcie. Akcja zbrojna jest przewidziana najwyżej na kilka dni.

Nie zapomnę tej dziewczyny

Z bramy domu po przeciwnej stronie ul. Natolińskiej wybiegają chłopcy z bronią w ręku, na ramionach widnieją biało – czerwone opaski, tuż za nimi dziewczęta z patrolu sanitarnego. Biegną w stronę ul. Koszykowej. Po chwili słyszymy strzały. To rozpoczął się atak. Trwa zjadła walka o zdobycie gmachu.

Są pierwsze ofiary. Wnoszą ciężko rannego dowódcę 1 Kompanii „Longa” (Karol Gomułko), w chwilę potem zastępcę dowódcy plutonu „Żubra” (Tadeusz Dodatko). Wkrótce przynoszą młodą sanitariuszkę „Iskierkę” (Stefania Chmielarz). Dr „Henryka” stwierdza, że „Iskierka” nie żyje. To moje pierwsze zetknięcie się ze śmiercią w czasie Powstania. Jestem głęboko wstrząśnięta. Nigdy nie zapomnę tej młodej dziewczyny, która zginęła w pierwszej godzinie Powstania.

Rannych przybywa coraz więcej. Ranny jest dowódca plutonu „Grom” (Zbigniew Domański), sanitariuszka „Goplana” (Maria Prosińska – Maczkowska), „Ryś” (Henryk Gąska), „Antek” (Antoni Kołakowski) i wielu innych.

Strzały słychać bez przerwy.

Jestem oszołomiona, nogi uginają się pode mną, ręce drżą. Za dużo przeżyć w jednej tylko godzinie.

Około godziny 18.30 dociera do nas wiadomość, iż gmach byłego Poselstwa Czechosłowackiego został zdobyty. Stacjonujący tam Niemcy są wzięci do niewoli, a ponadto zdobyto dużo broni tak bardzo potrzebnej teraz powstańcom.

To nasze pierwsze zwycięstwo, ale straciliśmy 3 powstańców, kilkunastu jest rannych.

Tak mija pierwszy dzień Powstania.

Nasz punkt przy ul. Natolińskiej utrzymywał się jeszcze przez cztery dni. Niemcy zaczęli podchodzić coraz bliżej powstańczych placówek, wygarniać ludność, podpalać okoliczne domy. W obawie przed wtargnięciem Niemców punkt sanitarny zostaje ewakuowany. Niemcy są coraz bliżej, strzały się potęgują, naokoło płoną domy.

Czy zdążymy przenieść rannych. – Musimy.

Po ciężko rannego „Żubra” w ostatniej chwili dociera „Piotr II” (Karol Weisert), oraz sanitariuszka „Modrzew” (Irena Orynek – Piotrowska) i przenoszą go w bezpieczne miejsce.

Naszych rannych umieszczamy na ul. Marszałkowskiej 40/42, oraz Mokotowskiej 29.

Nieparzystą stronę ul. Natolińskiej utrzymują nasze powstańcze placówki – po przeciwnej stronie tej niewielkiej uliczki są już Niemcy. I tak jest już do końca Powstania.

Mijają kolejne dni. Walki trwają bez przerwy i pochłaniają coraz to nowe ofiary.

Do naszego szpitala powstańczego przy ul. Marszałkowskiej 40/42 przybywa coraz więcej rannych i poparzonych. Są też ranni przeniesieni kanałami ze Starówki, są także ranni z ludności cywilnej.

Pełni poświęcenia lekarze dr Zamecki, jego syn Stanisław, dr Czajkowska, dr Wasilewski i inni pracują bez przerwy, starając się utrzymać zwyczajnie obowiązujące w szpitalu. Są obchody, a my zdajemy relacje ze stanu rannych. Niestety wielu z nich nie daje się utrzymać przy życiu.

Podwórka zamieniły się w cmentarze.

Operacje, zabiegi dokonuje się bez znieczulenia, ranni bardzo cierpią. Niektórzy powstańcy z ledwie zaleczonymi ranami wracają do swoich oddziałów by znowu walczyć. Zdarza się, że ponownie zostają zranieni i znów leżą w szpitalu.

Zaczyna brakować leków i środków opatrunkowych. Spisujemy ciągle stan naszych apteczek, zaniepokojone, że wszystkiego ubywa w zastraszającym tempie. Bandaże pierze się wielokrotnie i używa ponownie. Przy rannych czuwają ofiarnie, niestrudzenie sanitariuszki „Jadwiga”, „Sarna”, „Krystyna” i inne.

Na polecenie dr Zameckiego ciężko ranni i poparzeni zostają przeniesieni do piwnic. Spędzam teraz przy nich większą część czasu. Są tu bezpieczniejsi, ale za to warunki są straszne. W piwnicach panuje mrok, wilgoć, okropny zaduch, rany ropieją, gnieźdzą się w nich robaki. Coraz trudniej utrzymać czystość i porządek. Ranni jęczą, gorączkują. Wszyscy leżą stłoczeni, brakuje łóżek. Staram się ich pocieszyć, dodać otuchy, której tak bardzo potrzebują, ale sama jestem już bezgranicznie znużona i całkowicie wyczerpana. Kiedy po wielogodzinnym dżurze wychodzę na powietrze, wprost zataczam się z osłabienia. Zaczynają szerzyć się choroby zakaźne i liczne infekcje.

Kuchnia powstańcza ma coraz większe trudności ze zdobyciem żywności. Pożywienie rannych to gotowany jęczmień, doprawiony cukrem, lub marmoladą, oraz kubek zbożowej kawy.

Czy po powrocie zastanę szpital?

Jesteśmy zrozpaczone, że nie możemy dać rannym lepszego pożywienia. Do naszych obowiązków należy również zaopatrywanie rannych w wodę. Po wodę ходzimy na zmianę do odległych miejsc, przemykając się wśród gradów pocisków. Nigdy nie jestem pewna, czy po powrocie zastanę jeszcze szpital, ani też tego, czy ja wrócę sama.

Jesteśmy nękani bezustannie ostrzałem artyleryjskim, bombardowaniem, pociskami z ciężkich dział. Naokoło nas pożary. Śmierć może nadejść z każdej strony i w każdej chwili.

Ludność cywilna, dzieci, starcy – głodni, bezdomni, wynędzniali skupiają się teraz w piwnicach. A co najsmutniejsze niemowlęta umierają z głodu.

Po 63 dniach Powstania – dniach nieustannych zmagania i bohaterskich walk w dniu 2 października następuje kapitulacja.

Nasze powstańcze oddziały muszą zdać broń i pójść do niewoli. Łżej ranni również idą do niewoli, ciężko ranni zostają przewiezieni do podwarszawskich szpitali.

Ja dostaję się do obozu przejściowego w Ursusie, a stamtąd wywożą mnie do obozu do Niemiec.

Podczas krótkiego, niespodziewanego postoju w pobliżu stacji Nowo – Radomska, wraz z kilkoma osobami udaje mi się zbiec.

Po wojnie kilka lat mieszkałam na ul. Pięknej, w pobliżu tych wszystkich miejsc, które ściśle i trwale związane są z moimi przeżyciami z pamiętnych Dni Powstania.

Tak blisko stąd jest ulica Marszałkowska, Mokotowska, Natolińska, gdzie w sierpniu i wrześniu 1944 roku ...

Z archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego

Oprac. koz